



The

DARKEST

Temptation

Miał być jej wybawicielem,
a nie wilkiem w owczej skórze.

DANIELLE LORI

MADE #3



Tytuł oryginału
The Darkest Temptation
Copyright © 2018 by Danielle Lori
All rights reserved
Copyright © for Polish edition
Wydawnictwo NieZwykłe
Oświęcim 2021
Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:
Katarzyna Mirończuk
Korekta:
Agnieszka Sajdyk
Joanna Kasprzyk
Redakcja techniczna:
Mateusz Bartel
Przygotowanie okładki:
Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN:

DANIELLE LORI

**THE DARKEST
TEMPTATION**

**SERIA
MADE #3**

**TŁUMACZENIE
SYLWIA GOŁOFIT-LEND**

OŚWIĘCIM 2021

*Dla mojej mamy:
najsilniejszej kobiety, jaką znam*

PLAYLISTA

Cry Like Me Frances

Creep Radiohead

Slow Dance AJ Mitchell

Trampoline SHAED

Liar Camila Cabello

Cold Little Heart Michael Kiwanuka

I See Red Everybody Loves an Outlaw

Señorita Shawn Mendes and Camila Cabello

Girl Maren Morris

Someone You Loved Lewis Capaldi

La La Land Bryce Vine

Dance Monkey Tones and I

CZĘŚĆ I

„DIABEŁ JEST I ZAWSZE BYŁ DŻENTELMENEM”

Diane LaVey

ROZDZIAŁ PIERWSZY

fernweh

(rzecz.) tęsknota za odległymi miejscami/krajami

Mila

Oddychając nierówno po długim biegu, rzuciłam szpilki, które niosłam w ręce, na trawę i szłam boso przez nasz wypielęgnowany trawnik. Zatrzymałam się dopiero na skalistym brzegu, gdy poczułam zimne fale obmywające moje stopy i dół wieczorowej sukni. Dyszałam, a spocona skóra błyszczała w blasku księżyca. Długie włosy targała mi delikatna bryza, szeleszcząca liśćmi drzew palmowych i koronkowymi rękawami kończącymi się tuż poniżej ramion. Obrazek jak z raj, ale ten raj był ciasny, jak pasek od Diora wokół mojej talii.

Ośmiokilometrowy bieg nie wystarczył, by otrząsnąć się z kipiących we mnie emocji – choć morze, jak zawsze, ostudziło je.

Miałam ochotę zerwać z szyi perły i podrzeć suknię, niczym przyrodnie siostry Kopciuszka, ale wtedy zburzyłabym fasadę, za którą skrywałam się tak długo, że już nie byłam pewna, co kryje się za nią. Zamiast tego zacisnęłam pięści, wbijając w skórę paznokcie z francuskim manikiurem.

Musi być coś więcej – więcej niż świat za bramami The Mornings, ale pragnienie czegoś poza luksusowym życiem napętniało mnie wzbierającym poczuciem winy. Patrząc na zatokę Biscayne, szeroką, błyszczącą drogę prowadzącą ku bezkresnemu oceanowi, byłam jak boja unosząca się na wodzie – ogarnięta

bezwładem i stagnacją. Tyle, że ja unosiłam się na prozaicznym morzu oczekiwania.

Zamknęłam oczy i wyrecytowałam w myślach: *Je vais bien. Tu vas bien. Nous allons bien.* U mnie wszystko okej. U ciebie wszystko okej. U nas wszystko okej.

Dane mi było tylko kilka sekund samotności, zanim poczułam za plecami delikatną, znajomą obecność Iwana. Podszedł i stanął obok mnie. Garniturowa marynarka mężczyzny dotykała mojego nagiego ramienia.

– Nie możesz tak uciekać, Mila. – Przez rosyjski akcent i zmęczenie jego głos zabrzmiał szorstko.

Wizja Iwana goniącego za mną w garniturze ulicami Miami i z tą nabzdyczoną miną, nawet mnie rozbawiła, ale to uczucie zabrała kolejna fala obmywająca moje stopy.

– Jeśli będziesz za mną łąził, jak stalker, jeszcze się w tobie zakocham – powiedziałam sucho.

– Wiesz, że to moja praca.– Spojrzał na mnie.

Iwan przyjechał do domu z moim papą po jednej z jego podróży w interesach do Moskwy, lata temu. Miałam wtedy ledwie trzynaście lat. On był osiem lat starszy ode mnie i uważałam go za najprzystojniejszego chłopaka, jakiego w życiu widziałam. Zakochałam się w jego akcencie i ujmującej, ograniczonej znajomości angielskiego. Jak głupia łąziłam za nim po naszym wielkim domu w stylu kolonialnym.

Teraz to on łąził za mną.

Jedną rękę miał w kieszeni spodni, w drugiej trzymał małe, aksamitne, czerwone pudełeczko.

– Od twojego papę.

Wpatrywałam się w nie przez dłuższą chwilę, zanim wzięłam je od niego i otworzyłam. Niebieskie kolczyki w kształcie serduшек. Papa zawsze mówił, że mam serce na dłoni. Kamienie nie były prawdziwe. Wiedział, że odkąd jako dziecko obejrzałam *Krwawy Diament*, nie włożyłabym biżuterii z prawdziwymi kamieniami.

Już nie pierwszy raz przysyła mi prezent, zamiast pojawić się na jakimś ważnym dla mnie wydarzeniu. Ale tym razem nie mogłam pozbyć się tego uczucia, tego wzbierającego podejrzenia.

– Mam nadzieję, że nic sobie nie zrobiłeś – powiedziałam.

Iwan spojrzał na mnie pytająco.

– To kawał ciężkiej roboty przekopywać się przez szuflady papy w poszukiwaniu awaryjnego prezentu.

Westchnął i przeciągnął ręką po swoich blond włosach.

– Jesteś dla niego ważna, Mila.

– Ostatnio ma szczególny sposób okazywania tego – burknęłam.

– Jest bardzo zajęty – powiedział Iwan. – Przecież wiesz.

Mruknęłam niejednoznacznie. Mój papa musi być bardziej zajęty niż prezydent, bo jak inaczej można wytłumaczyć fakt, że nie pokazał się od trzech miesięcy. Nie przyjechał na święta, ani na moje dwudzieste urodziny.

Co roku obchodziliśmy moje urodziny w tej samej, pięciogwiazdkowej restauracji, przy tym samym stoliku. Papa, gdyby był dzisiaj ze mną, zamówiłby stek. Ja uśmiechałabym się do Enrique, właściciela i szefa kuchni, który osobiście przyjmował od nas zamówienie, odkąd byłam dzieckiem, po czym przygotowywał coś zdrowego. Papa musiał uważać na cholesterol. Ja bym go napominała, on wyklócałby się, ale ostatecznie dałby za wygraną.

Dziś siedziałam tam z Iwanem i moim nieskazitelnym odbiciem w porcelanowym talerzu przez dwie godziny – do momentu, aż rocznicowe przyjęcie przy sąsiednim stoliku nie rozkręciło się na dobre, a moja determinacja nie rozsypała się jak złote konfetti. Iwan zagadywał przy barze kelnerkę, a ja uciekłam z restauracji i biegłam osiem kilometrów do domu.

– Nigdy nie wyjeżdżał na tak długo, Iwan... – zamilkłam na chwilę, potem dodałam: – Coś musiało się stać.

Jak zwykle z jego ust popłynęły niejasne wyjaśnienia, że jest bardzo zajęty, prowadzi ważne interesy – bla bla bla. Odwróciłam się do niego tyłem i patrzyłam na mewę wznoszącą się

wysoko nad wodą. Zazdrościłam jej skrzydeł i odwagi, by wyskoczyć z gniazda nie wiedząc nawet, czy potrafi latać. A ja tkwiłam uwięziona w złotej klatce przez słabość do Diora i potrzebę akceptacji ze strony papy.

Nawet nie zdawałam sobie sprawy, że odchodzę, kiedy Iwan złapał mnie za ramię.

– Dokąd idziesz?

Chciałam powiedzieć, że do domu, ale z moich ust wyszło coś zupełnie innego, co zaskoczyło mnie samą:

– Do Moskwy – oznajmiłam.

Zawsze opanowany Iwan Wołkow zbladł, słysząc te słowa. A może to moja wybujała wyobraźnia? Puścił mnie. Jego cicha, intensywna obecność zamieniła mnie w lodowatą skałę.

– Do Moskwy – powtórzył wolno, jakby się przesłyszał.

Uniosłam brew.

– Stolicy Rosji? Miejsca, gdzie się urodziłam? Miejsca...

– *Zamolczy*¹ – przerwał mi. – Dlaczego chcesz jechać do Moskwy?

– Papa ostatnio w zasadzie przeprowadził się tam. Wiesz, że nie uważa na cholesterol. A może jest chory i nie chce, żebym się dowiedziała?

– Zapewniam cię, że nie jest.

Widząc jego szczere spojrzenie, uwierzyłam mu. Ta świadomość zdjęła część ciężaru z moich ramion, ale zaraz dodała kolejny.

– A może ma jakieś kłopoty? Spotkałam wielu ludzi, z którymi papa robił interesy. Z żadnym nie chciałabym zostać sam na sam.

– A jak już tam pojedziesz, co zrobisz, jeśli faktycznie ma kłopoty? – Mężczyzna spojrzął na mnie sceptycznie.

– Pójdę na policję.

Iwan nie wyglądał na przekonanego. Po chwili wpatrywania się we mnie spojrzął obojętnie na zatokę i westchnął. Westchnie-

¹ *Zamolczy* – (z ros.) cicho bądź (przyj. red.).

nie było ciężkie, jakby myśł, że mogłabym pojechać do Rosji, w równym stopniu go rozbawiła, co zaniepokoiła.

Spojrzał z powrotem na mnie, najwyraźniej nieświadomy fali, która zmoczyła jego włoskie mokasyny.

– Nie masz pojęcia, jak to wszystko działa.

Zacisnęłam palce na pudełeczku z kolczykami. To była prawda, ale tylko dlatego, że dano mi zaledwie odrobinę wolności. Ten wyrzut zachowałam dla siebie.

– Jeśli nie będziesz uważał, Iwan, to eksplodujesz od tego nadmiaru wiary we mnie.

Jego beznamiętna twarz wskazywała, że daleko mu było do jakiegokolwiek eksplozji.

– Jest styczeń – stwierdził.

– No i? – Spojrzałam na niego pytająco.

– Kiedy w ubiegłym roku byłaś w Aspen, narzekałaś na zimno. A było cztery stopnie na plusie – wyjaśnił.

– Tylko dla Eskimosa cztery stopnie to ciepło – odpowiedziałam z przekonaniem. – Zresztą, nie jestem aż tak delikatna. Trochę zimna mi nie zaszkodzi.

Wtedy pogoda była koszmarna z powodu wiatru wywołanego zimnym frontem znad Atlantyku. Z trudem starałam się opanować dreszcz, ale Iwan i tak oczywiście go zauważył.

Zdjął marynarkę, okrył nią moje ramiona i założył mi kosmyk włosów za ucho.

– Właśnie skończyłaś dwadzieścia lat. Nie potrzebujesz, żeby papa trzymał cię za rączkę – zauważył.

Zabolało mnie to, ale wcale nie uważałam, że mam wygórowane oczekiwania. Po prostu nie chciałam siedzieć przy choince tylko z nim i naszym kucharzem Borią. Obaj towarzyszyli mi, bo im za to płacono. Nie chciałam się czuć jak balerina z pozytywki stojącej na mojej toaletce, kręcąca się w kółko bez końca, tylko żeby zrobić przyjemność komuś, kto mnie porzucił.

Ale nie chodziło tylko o to.

– A co z twoją jutrzejszą randką? – zapytał Iwan, wyraźnie chcąc zmienić temat.

– Nie mam ochoty – powiedziałam, przenosząc wzrok z niego na zatokę.

– Dlaczego nie?

Szukałam sensownej odpowiedzi, ale się nie odezwałam. Iwan uznałby, że zwariowałam, gdybym powiedziała prawdę.

– Twój papa lubi Cartera.

– Więc może niech sam się z nim umawia. – Wzruszyłam ramionami.

– Mila... – zawahał się i nie dokończył zdania.

Od lat papa dawał mi do zrozumienia, że chętnie widziałby Cartera w roli zięcia. Byłam pewna, że jedynym powodem są interesy, które robił z jego ojcem – znanym prawnikiem ze starej, zamożnej rodziny. Jak zawsze uległam presji papy i od pół roku spotykałam się z Carterem.

– Chyba jutro ma paść to pytanie, prawda? – zapytałam obojętnie.

To byłoby idiotyczne, zważywszy, że żadne z nas nawet nie uznawało tego za monogamiczny związek. Wystarczyło wejść na plotkarski portal, żeby sprawdzić, z kim ostatnio sypiał dwudziestopięcioletni playboy Carter Kingston. Ale zaprosił mnie do The Grande, restauracji słynącej z oświadczyń. To ojciec musiał go do tego namówić, tak jak mój namówił mnie.

Iwan nie odezwał się, ale wszystko było wypisane w jego oczach.

Skinęłam głową, choć w głębi duszy na myśl, że mogłabym powiedzieć „tak”, że mogłabym się do tego zmusić, czułam, jakby mnie uwieczono w szklanej klatce, w której zaczynało brakować tlenu, a ja waliłam w jej ściany, krztusiłam się, kaszlałam, błagałam o powietrze.

Odpędziłam od siebie to uczucie.

– Carter nigdzie nie ucieknie – powiedziałam.

Iwan milczał przez chwilę, a potem wyciągnął asa z rękawa.

– Wiesz, że twojemu papie by się to nie spodobało.

Przygryzłam wargę. Wiele razy w przeszłości prosiłam papę, by zabrał mnie w jedną ze swoich biznesowych podróży. Zawsze odmawiał. Ale nawet kiedy byłam jeszcze dzieckiem, dostrzegałam w jego oczach iskrę, która mówiła „nie” głośniej, niż gdyby to słowo wykrzyczał. Nie wolno mi było choćby postawić stopy w Rosji – to było jasne.

– Wiem, ale nie ma go tutaj, prawda?

– Nigdzie nie pojedziesz – oznajmił zdecydowanie mężczyzna.

Wytrzeszczyłam na niego oczy.

Iwan czasem marudził, ale nigdy nie mówił mi, co mogę, a czego nie. Zawsze słyszałam tylko „Tak, Mila”. „Oczywiście, Mila”. „Jak sobie życzysz, Mila”. Żartuję. Ten ostatni tekst zarezerwowałam w moich snach dla dzierżącego miecz Westleya². Chodzi mi tylko o to, że nigdy nie powiedział „Nie, Mila.” Jestem pewna, że gdybym chciała obrobić bank, pomógłby mi bez mrugnięcia okiem. Oczywiście po wszystkich doniósłby na mnie papie, ale i tak zrobiłby to ze mną.

Podejrzanie, które starałam się z całej siły zdusić, wyskoczyło w górę jak napęczniony helem balon, chwyciło mnie za serce i ścisnęło. Co mój papa ukrywał w Rosji?

Drugą rodzinę?

Jedyny powód, jaki przychodził mi do głowy, to że ukrywał to przede mną, bo nie chciał mnie w ich życiu. A koniec końców także w swoim.

Je ne pleurerai pas. Tu ne pleureras pas. Nous ne pleurerons pas. Ja nie będę płakać. Ty nie będziesz płakać. My nie będziemy płakać.

Odmiana na nic się zdała, łza spłynęła mi po policzku. Iwan otarł ją miękkim pociągnięciem kciuka, otaczając mnie ciepłem i spokojem. Przestrzeń między nami wypełniło coś innego. Przyciąganie. Pociąg. Iskrzenie. Czasem, kiedy czułam się przytłoczona bardziej niż zwykle, było intensywniejsze.

² Bohater amerykańskiego filmu przygodowego *Naręczona dla Księcia*, który pragnie uratować ukochaną z dzieciństwa (przyp. tłum.).

Żadne z nas nigdy na to nie zareagowało.

Ja miałam wymówkę, przepowiednię wróżki, kiedy miałam czternaście lat. W tym magicznym wieku zapytałam ją, co jest moim przeznaczeniem. Siedząc przed swoją kryształową kulą zmarszczyła brwi, a potem powiedziała, że spotkam mężczyznę mojego życia, na którego widok stracę dech. Była to zapewne jej standardowa przepowiednia, którą słyszał każdy, ale przykleiła się do mnie i nie mogłam się jej pozbyć z głowy.

Przy Iwanie oddychałam normalnie.

Co do Cartera – był eksperymentem dla zabicia nudy. Miał też dar przekonywania.

Mój czas uciekał, jak ostatnie ziarenka piasku w klepsydrze, ale nadal czekałam. Na więcej. Na iluzję, którą zaszczepiła w mojej głowie Madame Richie.

To była moja wymówka.

Teraz ciekawiło mnie, jaką wymówkę ma Iwan.

Przytuliłam policzek do jego dłoni i czule spojrzałam mu w oczy.

– Jak to się stało, że nigdy mnie nie pocałowałeś?

– Bo chcę jeszcze trochę pożyć – odpowiedział od razu.

Lekko uniosłam kącik ust. Nigdy wcześniej nie słyszałam, żeby mój papa podnosił głos, a już na pewno nie na Iwana, który był dla niego niemal jak syn.

– A serio? – dopytywałam, traktując jego odpowiedź jako żart. Spojrzał na mnie poważnie i opuścił rękę.

– Koniec gadania o Moskwie, okej?

Westchnęłam i skinęłam głową.

Patrzyłam, jak idzie przez trawnik do domu. Kołysanie fal i ogrom Atlantyku przepełniały mnie uczuciem tęsknoty i odrwania od reszty świata.

Telefon w kieszeni sukienki zawibrował. Chciałam to zignorować, ale nie zdołałam.

Papa: *Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin, aniołku. Przepraszam, że nie mogłem przyjechać. Interesy, jak zwykle. Uczymy to, kiedy wrócę.*

Nadeszła kolejna wiadomość.

Papa: *Baw się jutro dobrze. Carter to dobra partia.*

Włożyłam telefon z powrotem do kieszeni i zmieniałam kolczyki na sztuczne, niebieskie diamenty. Wyobrażałam sobie, że błyszczą jak Serce Oceanu, a woda pochłania mnie na zawsze, wśród z trudem chwytyanych haustów powietrza, naszyjników z pereł i samotnych dźwięków fal.

I to właśnie mnie przekonało.

Jutro będę w Rosji.

ROZDZIAŁ DRUGI

resfeber

(n.) gorączka podróży, niepokój przed wyruszeniem w drogę

Mila

Brodziłam w stosie ubrań – część z nich dekadencckich, część eleganckich i wyrefinowanych. W przypadku tych pierwszych nie mogłam się oprzeć pokusie ich kupienia, ale nigdy ich nie nosiłam. Papa wyrażał bezgłośny sprzeciw wobec wszystkiego, co żółte i nonkonformistyczne, a ja traktowałam jego pokojowe ostrzeżenia poważnie.

Najwyraźniej do tej chwili, bo do starej torby cheerleaderki spakowałam kolory oślepiające bardziej niż słońce.

Pierwsze zadanie – wydostać się z The Moorings – było najtrudniejsze, więc na razie ubrałam się w luźną bluzkę, cygaretki w kratę i białe botki. Spojrzałam w lustro. Patrzyła na mnie wyższa, mniej różowa, wersja Elle Woods z *Legalnej Blondynki*.

Po drodze do drzwi zatrzymałam się, żeby zdjąć naszyjnik z pereł i schować go do szkatułki na biżuterię. Potem nakręciłam balerinę, zostawiając ją samotnie kręcącą piruety, a sama na palcach zeszałam na dół. Była trzecia nad ranem.

Przechodząc koło pokoju Iwana zastygłam, słysząc kobiecy jęk za drzwiami. Iwan nie był Don Juanem, ale i nie żył w celibacie. Zdarzało się, kiedy papy nie było w domu, że schodząc na dół na śniadanie napotykałam w kuchni półnągą kobietę. Zwykle nie ruszało mnie to, moje młodzieńcze zauroczenie nim dawno minęło, ale teraz poczułam silne ukłucie odtrącenia.

Nie chciał mnie nawet pocałować, bo ryzykował życie, a teraz świntuszył po rosyjsku z jakąś przypadkową laską? Ale najbardziej wkurzyło mnie co innego. Był tak przekonany, że nie mam za grosz charakteru, że nawet nie zostawił nikogo, kto by mnie pilnował po naszej rozmowie.

Byłam strzępkiem nerwów, gdy wyłączałam alarm, bojąc się, że za chwilę, zaniepokojony cichym piknięciem, wyskoczy skądś Boria uzbrojony w chochlę. Odetchnęłam z ulgą, gdy nikt się nie pojawił, ale to był dopiero pierwszy krok.

Bezgłośnie zamknęłam drzwi wejściowe i oparłam się o nie plecami. Patrzyłam na czujnik ruchu pod sufitem werandy. Kiedy się uruchamiał, oślepiające światła migotały jak zastępy aniołów, a od wycia alarmu pękały bębenki w uszach. Kurier z UPS go nienawidził.

Wstrzymując oddech, z torbą przyciśniętą do piersi, dałam krok w kierunku czujnika licząc, że uda mi się trafić w martwe pole. Oblał mnie zimny pot, kiedy podjazd pozostał cichy i ciemny.

Pochylając się, zaczęłam niezgrabnie pełznąć z torbą w stronę krzaków ścieżką, której się nauczyłam jako niegrzeczne dziecko bawiące się w Jamesa Bonda. Choć wtedy czujnik był laserem, który odciąłby mi ramię, gdyby się uruchomił. Teraz czułam, jak dezaprobata papy wypala dziurę w moich plecach, co było jeszcze gorsze.

Kiedy wyłoniłam się po drugiej stronie krzaków, wstałam, otrzepałam spodnie i pobiegłam w dół krętej ulicy. Miałam wątpliwości, czy moje damskie sztuczki wystarczą, by przekonać piątkowego ochroniarza, szemranego typu Carla, żeby nie zawiadamiał mojego papy lub Iwana, więc zamiast wychodzić strzeżoną bramą osiedlową postanowiłam wymknąć się od tyłu. Przerzuciłam torbę przez stalowy płot, a potem sama przeszłam na drugą stronę.

Wyciągnęłam telefon i zamówiłam taksówkę. To były najdłuższe trzy minuty w moim życiu. Serce waliło mi nierówno

na myśl o Iwanie goniącym mnie w opadających spodniach albo nieprzyjemnym telefonie od papy, ale nic takiego się nie wydarzyło. Ani zanim przyjechał mój samochód, ani po tym, jak wysiadłam z niego na lotnisku.

Kiedy znalazłam się wśród pełnych życia ludzi, ogarnęła mnie niepewność. Wszyscy wydawali się wiedzieć, dokąd zmierzają. W ich oczach była wakacyjna radość i wolność. Czułam się nie na miejscu. Nigdy przedtem nie musiałam nawet nieść własnej torby, nie mówiąc już o samotnym podróżowaniu, ale determinacja pchnęła mnie w kierunku kasy biletowej.

Szczęśliwie, na skutek anulowanej w ostatniej chwili rezerwacji i okazałej sumy na moim koncie, które papa hojnie zasilął co miesiąc, bo mi ufał, dostałam ostatnie miejsce na pokładzie, między dwoma chłopcami obrzucającymi się rosyjskimi wyzwiskami i orzeszkami. Nie wiedziałam, gdzie jest ich matka, ale miałam wrażenie, że to kobieta po drugiej stronie przejścia, która udawała, że ich w ogóle nie ma.

Nocne światła Miami zniknęły, pomarańczowa poświata błędną w ciemnych, niespokojnych wodach. Bezmyślnie obejrzałam kilka filmów rodzinnych, mając na względzie moich sąsiadów, choć ich ekrany rozbłyskały co chwila jakimś wybuchem.

Dwanaście godzin później wylądowaliśmy w Moskwie.

Wychodząc z samolotu do lodowatego rękawa, zadrzałam z zimna. Wdech. Wydech. Widziałam własny oddech. Nigdy w życiu nie czułam takiego zimna. Przyłożyłam rękę do piersi, kradnąc skostniałymi palcami ciepło własnego ciała. Jeśli chciałam poczuć się, jak w miejscu swojego urodzenia, wystarczyło wejść do lodówki.

Kiedy zatrzymałam się, żeby założyć płaszcz, ktoś wpadł na mnie. Odwróciłam się, żeby przeprosić, ale drobna staruszka, trzymająca chihuahua w kontenerze transportowym, uprzedziła mnie.

– Przepraszam, złociutka – powiedziała z brytyjskim akcentem. – Nie zauważyłam cię.

– Nie, to ja przepraszam. To moja wina – odpowiedziałam zażenowana.

Zapięła sobolowe futro i przechyliła głowę.

– Wyglądasz znajomo. Czy my się nie znamy?

– Raczej nie.– Potrząsnęłam głową.

– Nie... Jestem pewna, że już cię kiedyś widziałam. – Nadal przyglądała mi się uważnie.

W zamyśleniu dotknęła swojego jarmarcznego, złotego naszyjnika. Nagle coś zaświtało jej w głowie. Coś, co sprawiło, że położyła dłoń na piersi i zmierzyła mnie wzrokiem od stóp do głów, jak dziwkę.

Sytuacja robiła się coraz bardziej dziwaczna, ale zanim zdążyłam coś powiedzieć, ktoś przejechał obok nas na wózku inwalidzkim i jej pies zaczął ujadać. Kiedy próbowała uspokoić małego pieska, jeszcze raz przeprosiłam i szybko odeszłam.

Stojąc na chodniku przed lotniskiem rozłożyłam kartkę, którą znalazłam ukrytą w jednej z szuflad biurka papy. Niczym Nancy Drew¹, z pomocą tłumacza Google, dowiedziałam się, że rosyjskie bazgroły to adres domu. Wraz z kartką znalazłam rachunki, które papa płacił od trzech lat. Miałam nadzieję, że to nie ślepa uliczka, bo nie miałam gdzie się podziać, a nie uśmiechało mi się tak szybko wracać do Iwana.

Podaliśmy taksówkarzowi kartkę, nie mając pojęcia, jak odczytać te obce litery. Spojrzenie ciemnych oczu mężczyzny spotkało się z moim we wstecznym lusterku. Kontakt wzrokowy był wystarczająco długi, by zasiać we mnie niepokój.

Przez zatłoczoną, przemysłową dzielnicę dojechaliśmy w cichszą okolicę, z brukowanymi ulicami i starymi, wyjątkowymi kamienicami. Taksówkarz zaparkował pod jedną z nich, jasnozieloną z białymi okiennicami.

– *Piatset rublej*².

¹ Bohaterka amerykańskiej serii powieści kryminalnych dla młodzieży (przyp. tłum.).

² *Piatset rublej* – (z ros.) pięćset rubli (przyp. red.).

Zapłaciłam pieniędzmi wymienionymi na lotnisku.

Wysiadłam z taksówki z torbą w dłoni. Zacisnęłam mocniej pasek dwurzędowego płaszcza o marynarskim kroju. Był idealny na pożegnalny wyjazd cheerliderek do Aspen, ale nie bardzo chronił przed przenikliwym, rosyjskim zimmem.

Zmrożona, stalowa bramka zaskrzypiała, gdy ją pchnęłam. Poszłam spękany chodnikiem, lawirując między plamami śniegu i lodu. Zapukałam do drzwi.

Chwilę później otworzyła starsza kobieta o siwiejących blond włosach, spiętych na czubku głowy w okrągły kok à la balerina. Wycierała ręce w fartuch, kiedy spojrzała na mnie. Patrzyła, a jej różowe policzki bladły. Otworzyłam usta, żeby coś powiedzieć, ale nie zdołałam, bo zatrasnęła mi drzwi przed nosem.

Zamknęłam usta. Czułam, że stoi po drugiej stronie z uchem przy drzwiach, nasłuchując, czy sobie poszłam.

Kiedy znów zapukałam, usłyszałam stuknięcie, potem jej wrzask po rosyjsku, zbyt słumiony, bym mogła rozróżnić słowa.

Drzwi znów się otworzyły. Tym razem stał za nimi szczupły dżentelmen w czarnym szlafroku. Potrząsał głową i mamrotał coś do swojej żony, ewidentnie przekonany, że całkowicie postradała zmysły. Schowała się za nim, ściskając w dłoniach fartuch.

Kiedy spojrzał na mnie, zamarł, jakby zobaczył ducha.

Wymusiłam uprzejmy uśmiech na twarzy:

– *Zdrawstwujtie*³.

Kobieta uciekła.

– Jestem córką Aleksieja Michaiłowa... Miła – powiedziałam niepewnie w nadziei, że może chociaż trochę znają angielski, bo, niestety, ja nie poznałam za dobrze języka przodków.

Zarzuciłam naukę rosyjskiego lata temu, bo papa zawsze uważał, że to strata czasu. Nauczyłam się tylko paru słów od Iwana i Borii. Były to zupełnie podstawowe słowa, nazwy warzyw i przekleństwa.

³ *Zdrawstwujtie* – (z ros.) dzień dobry (przyj. red.).

Na twarzy staruszka pojawił się cień ulgi, odkaszlnął niezręcznie.

– Naturalnie, naturalnie. Nieźle nas wystraszyłaś. – Cofnął się i wykonał zapraszający gest. – Proszę.

Trzymając skostniałe ręce w kieszeniach, weszłam do domu i odwróciłam się w stronę obszernego holu. Zamarłam, gdy zobaczyłam, jak mężczyzna wystawił głowę na zewnątrz i rozejrzał się, zanim zamknął drzwi. Czy miałam właśnie zostać następną gwiazdą rosyjskiej wersji *Aktu Zbrodni*?

– Nic dobrego z tego nie będzie – wymamrotał potrząsając głową i kuśtykając obok mnie. – Wiera, *kofe!*⁴ – zawołał w stronę kuchni. – Pijemy rozpuszczalną. Mam nadzieję, że ci to nie przeszkadza.

– Oczywiście, że nie.

Kawa była okropna, ale wypiłabym ich nawet pięć, jeśli dzięki temu mogłam uzyskać odpowiedzi na kilka pytań.

– Siadaj, dziecko.

Postawiłam torbę na podłodze i usiadłam obok na wyblakłej, kwiecistej kanapie, a on na fotelu naprzeciw mnie. Trzaskający w kominku ogień wypełniał pokój ciepłem, którego tak potrzebowałam. Wszędzie były książki i przeróżne bibeloty. Pokój był zagracony, ale sprawiał przez to przyjemne wrażenie zamieszkałego.

Wiera postawiła dwa kubki kawy na drewnianym stoliku między nami, obserwując mnie wielkimi oczami, zanim zniknęła, jakby goniła ją sfora wilkołaków.

– Dlaczego się mnie boi? – Spojrzałam w stronę jej kryjówki.

Staruszek machnął ręką.

– Jest przesądna – odpowiedział.

– Nie rozumiem.

– Jesteś podobna do Tatianny, jak dwie krople wody. Nie wiedzieliśmy, że miała dziecko. To znaczy wiedzieliśmy, ale my-

⁴ *Kofe* – (z ros.) kawa (przyp. red.).

śleliśmy, że umarłaś niedługo po narodzinach. Twój tata powiedział, że miałaś chore płuca.

Zawsze wiedziałam, że moja mama zmarła młodo, ale znałam jej imię tylko dlatego, że kiedyś mój papa po pijanemu powiedział, że jestem zbyt podobna do Tatianny. Zawsze się zastanawiałam, czy to było powodem, że im byłam starsza, tym mniej czasu ze mną spędzał.

– Z moimi płucami wszystko w porządku – skomentowałam.

– Widzę – powiedział mężczyzna, pokaszując i popijając łyk kawy. – Co cię tu sprowadza?

– Mam misję... tak jakby – zawahałam się z powiedzeniem prawdy.

Zamruczał z dezaprobatą.

– Nie słyszałaś nigdy, że ciekawość to pierwszy stopień do piekła? Jesteś taka sama, jak twoja matka. Pewnych spraw lepiej nie rozgrzebywać.

W całym moim życiu nie usłyszałam o matce tyle, ile w ciągu tych kilku minut. Wreszcie jakieś odpowiedzi. I jeszcze więcej pytań.

– Dlaczego mój papa powiedział wam, że nie żyję? – zadałam pierwsze z nich.

– A to nie oczywiste? – Zmarszczył brwi.

Nie, to nie było oczywiste. Nic w tej sprawie nie było.

Otworzyłam usta, żeby zadać kolejne pytanie.

– Wystarczy tego. Pomyślałem, że może twój papa cię tu przysłał, ale widzę, że nie. – Odstawił kubek. – Lepiej już idź. Nie mogłaś wybrać gorszego momentu, żeby zjawić się tutaj. I to sama.

Dlaczego wszyscy uważają, że potrzebuję niańki?

– Dam sobie radę. Umieję o siebie zadbać.

– Nikt nie potrafi o siebie zadbać, gdy staje naprzeciw *Djawiola*⁵.
Diabła?

– Idź już. – Wstał, krzywiąc się z bólu, i potarł kolana. – Za bardzo cenię sobie życie, żeby pozwolić ci tu zostać.

⁵ *Djawiola* (z ros.) diabła (przyj. red.).

– Nie mogę jeszcze wyjść – upierałam się, wstając. – Nie wiem, dlaczego uważa pan, że jestem tu nielegalnie. Zapewniam pana, że mam wszystkie dokumenty.

Wiedziałam, że Rosja jest zacofana, ale na Boga, czy naprawdę karali tu śmiercią za przygarnięcie Bogu ducha winnej dziewczyny?

– Phy. Nie mówię o władzach, tylko o *Djawolu*.

Patrzyłam na niego uświadamiając sobie, że może być po prostu szalony.

– Jestem agnostyczką – powiedziałam z uporem.

Potrząsnął głową i wymamrotał coś niezrozumiałego.

Spostrzegłam w drzwiach Wierę wpatrującą się we mnie, jakbym była meblem, który właśnie sam się poruszył.

Oboje byli szaleni.

Puściła fartuch, który ścisnęła w dłoniach i znów zniknęła. Pewnie poszła po swój najlepszy tasak.

– Dlaczego pana żona tak się mnie boi? Tylko dlatego, że jestem podobna do matki?

Popatrzył na mnie, jakbym to ja była dziwna.

– Nie jesteś po prostu do niej podobna. – Podszedł do kominika i ściągnął biały pokrowiec z portera wiszącego nad nim. – Dziecko, ty mogłabyś nią być.

Kobieta na obrazie była zastygnięta w czasie, oparta o fortepian. Portret musiał być namalowany dziesiątki lat temu, ale to mogłabym być ja, stojąca tutaj. Długie, blond włosy, oczy w kształcie migdałów, wysoka i elegancka, alabastrowa skóra, która nigdy się nie opala.

Podobieństwo było tak uderzające, że dostałam gęsiej skórki. Wyglądała dokładnie jak ja, a nie wiedziałam o niej nic. Wpatrywałam się w portret, aż czułam pieczenie w sercu i z tyłu oczu.

– Była zjawiskowa – potarł brodę. – Ale taka uroda to błogosławieństwo i przekleństwo...

Popatrzył na mnie, a jego spojrzenie było ciężkie i pełne rezygnacji.

– Zawsze trafia w niepowołane ręce – dokończył.

Ogarnęły mnie złe przecucia. Moja rozbuchana wyobraźnia postawiła mi przed oczami scenę, jak miotam się i krzyczę, a diabeł niesie mnie do piekła.

Przełknęłam ślinę.

Fakt, że trzymali na ścianie portret mojej matki, zakryty białym pokrowcem, wydał mi się dziwaczny – to było jak początek filmu grozy. A może Wiera po prostu nie lubiła wycierać kurzu?

– Kiedy umarła? – zapytałam.

– Niedługo po twoich narodzinach, o ile mnie pamięć nie myli. Zachorowała i już nie wydobrzała. Tu mieszkała. Twój papa nie mógł, więc to ja i Wiera zaopiekowaliśmy się domem.

– Mój papa nie mieszkał z nią? – zapytałam.

Wydął usta, skruszony.

– Nie, dziecko, twój papa był żonaty.

No i proszę. Rodzinny sekret.

A może to ja byłam sekretem.

Czy to dlatego powiedział ludziom, że umarłam? Żeby mógł sobie wygodnie żyć tutaj, żebym nie wchodziła mu w drogę?

W głębi serca wiedziałam, że to nie jest prawda. Papa częściej był ze mną, niż go nie było – spędził ze mną więcej świąt, niż nie spędził – aż do ostatniego roku.

Ale świadomość, że ukrywał przede mną coś takiego, że mogę mieć rodzeństwo, inną rodzinę, której nigdy nie poznałam... Poczulałam tak silny ból w piersiach, że musiałam skupić myśli na czymś innym, żeby móc odetchnąć. Znowu spojrzałam na portret, przyglądałam się sukience, która musiała być chyba osiemnastowieczna.

– Dlaczego jest tak ubrana?

Staruszek uniósł brwi.

– Ty nic nie wiesz? Twoja matka była śpiewaczką operową. Była... uwielbiana. Ludzie nadal ją pamiętają, dlatego lepiej, żebyś wróciła do domu.

Chwyił moją torbę i odprowadził mnie do drzwi.

– Nawet nie dopiłam kawy – zaprotestowałam.

– Nie chcesz kawy, chcesz poznać sekrety, których nie mogę ci zdradzić. Jedź do domu, gdziekolwiek to jest, i nigdy tu nie wracaj.

– Czy wie pan, gdzie jest mój papa?

– Pewnie na Syberii – wymamrotał otwierając drzwi i wypuszczając lodowate powietrze.

Na Syberii?

– Dlaczego miałby...

– Nie wiem, gdzie się teraz podziewa, nawet nie znam jego numeru telefonu, a gdybym znał, zawiadomiłbym go od razu o twoim przyjeździe – przerwał mi pytanie, które chciałam zadać.

Rzucił moją torbę na ganek.

– Może jednak mogłabym zostać?

– Wolę, żeby moja głowa została tu, gdzie jest, połączona z moją szyją.

– Czy to znaczy „nie”? – Zamrugalam.

Wypchnął mnie za drzwi.

– Proszę zaczekać – wyszeptalam odwracając się. – Czy może mi pan chociaż zamówić taksówkę?

Spojrzał na mnie gniewnie.

– Równie dobrze mógłbym zadzwonić do *Djawola*, żeby po ciebie przyjechał – burknął.

Spojrzałam na niego. Pomyślałam, że nie powinnam była tu niczego pić.

– Wracaj do domu, Mila. – Potrząsnął głową.

I znów drzwi zatrasnęły się tuż przed moją twarzą.